DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 5/17 Kwietnia 1855 roku. № 101. Jutro Ś. Apolonjusza Męczennika.
Wschód słoń. o god. 5 min 0. — Zachód o g. 7 m. 1.

Z Petersburga, 23 marca (4 kwietnia).

W Piątek 18go marca, jenerał-adjutant i wielki koniuszy N. Króla Saskiego, jenerał-porucznik Engel i adjutant N. Króla Niderlandzkiego, jenerał-porucznik baron Nepveu, mieli zaszczyt być przedstawionymi ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIM KSIĄŻĘTOM MIKOŁAJOWI MIKOŁAJEWICZOWI i MICHAŁOWI MIKOŁAJEWICZOWI.

Postanowienie Tyfliskiego gubernjalnego zgromadzenia szlacheckiego, z powodu Manifestu NAJWYŻSZEGO z dnia 14 Grudnia 1854 r.

1855 roku 30 stycznia.—Na skutek ukazu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Tyfliskie gubernjalne zgromadzenie szlachty Gruzińskiéj, naradzając się, stosownie do § 71 prawideł o wyborach szlacheckich w gubernji Tyfliskiéj, o swych interesach, postanowiło jednozgodnie: NAJJAŚNIEJSZY CESARZ NAJWYŻSZYM Manifestem z dnia 14go grudnia 1854 roku zawiadamia swych wiernych poddanych o obecnym stanie wojny, którą Zachodnie mocarstwa Chrześcjańskie prowadzą pospołu z Turkami przeciw Rosji, za wyrzeczone przez nią, stosownie do służącego jéj prawa, słowo obrony na korzyść nieszczęśliwych Chrześcjan, Turcji poddanych. Szlachta Gruzińska, chcąc wyrazić swe z tego powodu uczucia, przypomina najpierw swą przeszłość. Gruzja przyjęła na początku VI wieku Prawosławie, którego broniąc, musiała toczyć z wrogami Chrystusowymi w ciągu 15 wieków uporczywe walki, z których obok zachowania Wiary w jéj pierwotnéj czystości, wyprowadziła dla się zasadę, że stałość w wyznawaniu téj Wiary i niezachwiana wierność Monarsze, stanowią dla szlachty Gruzińskiéj jednę i tęż samą kwestję żywotną. Zasadę tę odziedziczyliśmy jako świętą po ojcach puściznę, gdy CESARZ Rosji, usłuchawszy prośbę MONARCHY naszego i całego narodu, raczył przyjąć dobrowolnie ofiarowaną mu, od dwudziestu dwóch wieków istniejącą koronę. I oto od 50 lat przeszło nieograniczona przychylność dla NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, Samowładnego Następcy naszych Carów, wyznawców Wiary Chrystusowéj, zlała się w jedno z przywiązaniem do Wiary przez nas od czasów prawie Apostolskich wyznawanéj. Nic już w ciągu tych lat 50 nie zagrażało naszéj Wierze Prawosławnéj; nie przestawaliśmy wszelakoż walczyć z orężem w ręku z wrogami naszego ubóstwianego MONARCHY. Cóż uczynimy obecnie, gdy ośmielają się zagrażać potędze Rosji i Wierze Prawosławnéj? Powstaniemy z odwagą jaka cechowała walecznych ojców naszych, dla obrony Wiary i dla wykonania słów CESARSKICH. Niech tylko MONARCHA rozkaże, a wszyscy do jednego pójdziemy wytrwale i nieustraszenie spotkać wszystkich JEGO wrogów, ilebykolwiek ich było. Choćbyśmy mieli wszyscy do ostatniego polédz, lecz świat przekona się, że jesteśmy synami tych Gruzinów, których nic w ciągu walk piętnastu wieków nie podobało zachwiać w wierze i wierności; świat przekona się, że i obecnie cała rodzina narodu Gruzińskiego składa się z wiernych, oraz zawsze gotowych sług Tronu, Wiary i Ojczyzny, i że rodzina ta odda z zachwytem ukochanemu Monarsze swemu wszystko: i życie i mienie. To wyrażenie uczuć szlachty Gruzińskiéj ma być przedstawione Zwierzchności przez p. Tyfliskiego gubernjalnego marszałka z najpokorniejszą prośbą, oddania takowego na NAJWYŻSZE uznanie.

Oryginał podpisany został przez pełniącego obowiązki Tyfliskiego gubernjalnego i powiatowych marszałków szlachty, oraz przez szlachtę gubernji Tyfliskiéj.

Po przedstawieniu NAJJAŚNIEJSZEMU PANU tego postanowienia, JEGO CESARSKA MOŚĆ NAJWYŻEJ rozkazać raczył: podziękować szlachcie gubernji Tyfliskiéj za wierno-poddańcze uczucia; postanowienie podać do wiadomości publicznéj.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kommisja rządowa przychodów i skarbu — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż opłata procentu, zapewnionego od biletów skarbowych sto-rublowych 2éj serji za rok ubiegły, to jest od dnia 19 kwietnia (1 maja) 1854 do dnia 19 kwietnia (1 maja) 1855 r., zarządzoną została z kassy głównéj Królestwa w Warszawie, gdzie poczynając od dnia 13 (25) kwietnia r. b. trwać będzie bez przerwy i dokąd posiadający takowe bilety, zgłaszać się w tym celu mogą każdego dnia, wyjąwszy święta uroczyste i dworskie, od godziny 10éj z rana do 1éj po południu. — Warszawa dnia 1 (13) kwietnia 1855 r. — Dyrektor główny prezydujący w kommisssji rządowéj przychodów i skarbu, tajny radca, senator, *Morawski*. — Dyrektor kancelarji, radca dworu, *Parzelski*.

— Na odbytem ostatniem ballotowaniu w resursie kupieckiéj, następujące JJWW. i WW osoby, pomnożyły grono tegoż towarzystwa: Zdzisław Borzewski, Ignacy Chaniewski, Adolf Chełmicki, Aleksander Jackowski, Wincenty Kostecki, Ignacy Łempicki, Franciszek hr. Łubieński, Jan Pilchowski, Henryk Rulikowski.

— Otrzymujemy następujące doniesienie z Gdańska, które tu w całości zamieszczamy: „Gdańsk 12 kwietnia 1855 roku. Mamy zaszczyt zawiadomić, że w skutku śmierci wspólnika naszego ś. p. Ludwika Kendzior dom nasz handlowy w Gdańsku na zasadach czysto kommissowych nadal prowadzić będziemy pod firmą Aleksander Makowski et comp. Wspólnik nasz pan Józef Kurjerów, mający dom handlowy w Warszawie, będzie jak dotąd kierował interessami firmy naszéj, załatwiając wszelkie handlowe i finansowe z Gdańskiem stosunki. — *Makowski Kendzior et comp.*

* *Własnoręczna notatka o Zorjanie Dołędze Chodakowskim.*—Badacz nasz udzielił ją Mikołajowi Polewojowi. Wydrukowana w piśmie rosyjskiem »Syn Ojczyzny« 1839 Ner 4, gdzie Polewoj umieścił artykuł o śmierci Chodakowskiego. Notatkę tę przesłał nam p. Włodzimierz Broel-Plater z Dąbrowicy.

»Urodziłem się 1784 roku dnia 24 grudnia w Chełmskiéj ziemi, we wsi Komowie, która leżała w nowéj Galicji, a od 1809 r. była częścią X. Warszawskiego. Rodzice moi byli szlachta, Jakób i Anna, (z Korzeniowskich) Dołęgowie Chodakowscy. Mieli w naszéj wsi małą posiadłość (7 dymów); po śmierci ojca, zaszłéj 1790 roku, matka wywiozła mię na Wołyń, do stryjów i opiekunów naturalnych moich. Jeden z nich *Antoni Chodakowski*, b. sędzia ptu krzemienieckiego, właściciel Michałkowiec (w Ostrogskim pcie), oddał mię do szkół Pjarskich w Międzyrzecu; 1803 roku wyszedłem ze szkół, 1804 roku powróciłem do Galicji, gdzie po śmierci méj matki musiałem się zająć podupadłem gospodarstwem, i spłacić długi i niemi znaglony, następnie 1806 r. wyprzedałem się. Od 1806 do 1810 przeszedłem kurs wyższych nauk w Krzemieńcu, a 1810 jesienią pojechałem do rodzeństwa matki méj w Chełmskiéj ziemi zamieszkałego, a potém w Warszawie zaciągnąłem się do wojska: na prośbę mą, przyłączono mię do 5 pułku piechoty, stojącego w Prusach i późniéj po nad granicą Pruską; 1811 roku w Bydgoszczy mianowany zostałem adjutantem podoficerem, a 1812 roku podporucznikiem. Po amnestji wróciłem na Wołyń. Świadek wielkiéj epoki, nudziłem się próżnowaniem, szukałem rozrywki w czytaniu. Pragnąłem poznać mocarstwa początkowe dzieje, które mniéj niż inne nam znane, tem bardziéj zadziwiało. To mię wiodło do badań już wiadomych.«

Następne uwagi dodaje sam Polewoj:

»Znaném dalsze życie Chodakowskiego. Środki ubogie poświęcił dla ulubionéj myśli, badania pierwotnych dziejów Słowian, w śladach, które się zachowały na ziemi, ongi przez nich zamieszkałéj. 1819 r. podał plan obszerny podróży po Rosji, i ziemiach Słowiańskich, który przyjęto za radą Karamzyna. Rząd dał Chodakowskiemu potrzebne zasoby; wtenczas to zwiedził on okolice Ładogi, Nowogrodu, Tweru i stamtąd udał się do Moskwy. Tam mu odmówiono zasobów pieniężnych, znajdując że rachunki nie dostateczne były. Zapalony miłośnik swego systematu, o *grodziskach* (horodyszczach), zbyt jednostronnie go tworzył, acz nie zupełnie odrywał od rzeczywistości

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

— Co to za osobliwość, odezwał się Józef, wyjmując z pod poduszki fular z widokiem debarkaderów kolei żelaznéj, cóż to za osobliwość. Głodno, chłodno, deszcz lub śnieg wali, a człowiek cały dzień marsz, marsz, piechotą grężnie po błocie z tornistrem na plecach, to większa osobliwość!

— Nie przeczę panie Józefie dobr., ale w porę taką puszczać się w drogę, zawsze taki lepiéj siedzieć w domu, powiadam panie tobie.

— Gdzie tam, panie Wojciechu dobr.! I sam Edward to przyzna, choć on tam nie przechodził przez takie koleje. Ale póki człek młody, to mu nawet lepiéj w życiu niewygodnem, biedy nawet nie zawadzi sprobować.

— O tem zdaje się, że pan Edward nie ma wyobrażenia.

Uśmiechnął się Olelski z uwagi p. Wojciecha i p. Józef uśmiechnął się także, nie wiedząc, że wspomnieniem o biedzie, nieco pociechy a raczéj odwagi dodał mimowoli dawnemu wychowankowi. — Wina kieliszek trzeba było przyjąć koniecznie, pan Wojciech namawiał go, żeby po powrocie najął sobie przy nich pokoik i jeśli ma zamiar stale zamieszkać w Warszawie, żeby zaczął pędzić życie regularne i oszczędne, podczas którego zdoła może wynagrodzić szczerby w fortunie, jakie pobyt za granicą i mieszkanie z Szerjotem spowodować musiało zapewnie. Domysłom moim, zdaje mi się, nie brak słuszności, zakończył przemowę Wojciech, zapytując znów Edwarda o cenę tabakierki. Gdy jéj niechciał wymienić aż pan Józef musiał przyjść mu w pomoc. Nareszcie powiedział pół ceny, tyle też rzeczywiście w Paryżu kosztować musiała i otrzymał ją od Wojciecha, który nie mógł mu dosyć nadziękować. Przyobiecawszy nareszcie starym przyjaciołom, że się do nich po przyjeździe wprowadzi, Edward wziął adres ich domu, co zastanowiło nieco Józefa i pożegnawszy, nie pozwolił Wojciechowi, żeby go do sieni odprowadził, choć sekretarz podwójnie obwiązaną miał szyję fularami w kratki i trapezy, rękę zaś, w któréj nowa świetniała tabakiereczka, schował wraz z drugą do szerokiego rękawa od szlafroka.

Z Kurkiem na pożegnanie, chcąc jeszcze raz udobruchać starego i zamydlić mu oczy, poszedł na butelkę. Stary nibyto się zdawał wierzyć wszystkiemu, ale kiedy tylko Edward wsiadł do dorożki, dążąc ku kolei, zawlókł się co sił do pana Józefa i stawając na progu, zawołał:

— Źle panie majorze! Młody pan, zdaje się, goły, jak święty turecki, poznałem po minie. Nieboszczyk miał kubek w kubek taką samą, kiedy go w karty obębnili, i ręczę, że smyrga daleko, bo mu wstyd familji.

— Osobliwość, co też niewygadujesz, mój przyjacielu!

— Kto wie, czy wiarus nieodgadł, odezwał się

Roku 1822 poznałem Chodakowskiego w Moskwie, przyjął był ostatecznie obowiązek rządcy u jednego ze swych rodaków, obywatela gub. Twerskiéj, i tam pod koniec 1825 r. umarł.«

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Kwietnia.

Opózycja przeciw gabinetowi lorda Palmerston powiększa się stopniowo. Nie jest to szczęśliwą okolicznością dla reputacji tego męża stanu, że on powierzył wszystkie prawie wyższe urzędy publiczne członkom arystokracji, albo ich kuzynom w bliskim stopniu. Przez to lord Palmerston rzucił niepotrzebne wyzwanie opinji publicznej, szczególnie w chwili kiedy sposób postępowania przeciwny byłby, go uczynił potężnym i popularnym nad wszelki poprzedni przykład. Przyznać jednak należy, że to czego żądano, aby uczynił, byłoby wyrównało małemu zamachowi rewolucyjnemu, tak dalece wpływ arystokratyczny głęboko jest wkorzeniony w naszym systemie politycznym i w naszych obyczajach.

Wątpimy czyby on między 650 członkami Izby niższej, znalazł dostateczną liczbę ludzi utalentowanych, posiadających wpływ i położenie niezawisłe, aby z nich utworzyć gabinet z wyłączeniem żywiołu arystokratycznego, i sama próba uczynienia tego byłaby wywołała przeciw niemu koalicję klas.

Nie będzie także zbytkiem przypomnieć, że lord Palmerston, w którym przez chwilę uporczywie upatrywano stronnika i rodowitego protektora demagogji, liczy się owszem między arystokratami najbardziej wyłącznemi. Mowy szlachetnego lorda na korzyść wolności, zawsze więcej były wypływem interesu stronnictwa, niż wewnętrznego przekonania mniej więcej szczerego. Jego układ gabinetu był przynajmniej o tyle rezultatem jego instynktów i przesądów jak i potrzeby położenia. (*Independance Belge*).

— Piszą z Londynu do *Independance Belge:*

Rozprawy odbywające się w Izbie gmin, często bardzo mogą służyć za dowód jaki wpływ wywierają u nas, przyjęte zwyczaje, które nazywamy dawnemi przykładami, jakkolwiek takowe nie raz są zupełnie zgangrenowane. Sir John Walmsley (przywódca jednego znacznego odcienia rydykalnych reformatorów, zaproponował otwieranie dla publiczności w niedziele, po godzinach nabożeństwa rannego po kosciołach, muzeum angielskiego i galerji narodowej. Propozycja ta przyjętą została przerażającemi krzykami opozycji ze strony naszych faryzeuszów angielskich, i lord Palmerston nawet, chociaż więcej niż ktokolwiek inny, wolny od wszelkiej przesady bigotyzmu, widział się zmuszonym sprzeciwić sią tej mocji, z powodu, że ona obraziłaby znakomitą klasę ludności.

Cała ta hypokryzja nie jest bezwątpienia świetną stroną charakteru angielskiego. Bezwątpienia jest u nas wiele prawdziwej pobożności, ale obok tego dużo także udanej pobożności, tem bardziej wyłączającej i nietolerującej im mniej jest szczerą.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Kwietnia. Nim przystąpimy do dzisiejszego posiedzenia prawodawczego, wypada nam nadmienić, że projekt prawa o opłacie od powozów i koni zdaje się na pewno narażonym na odrzucenie przez izbę, jeśli go rząd nie wycofa, bo komissja jest jednozgodnie przeciwną temu projektowi.

Izba rozpoczęła dziś rozprawy nad budżetem na rok 1856. Spodziewano się kilku mów *za*, *przeciw* i *o* budżecie, w rozprawach ogólnych; te oczekiwania nie sprawdziły się.

Ponieważ rozprawy ogólne zostały nie wyczerpane, ale ominione, głosowanie zatém postępowało prawie galopem, jednakże przy szczegółach było kilka mów. I tak baron Ravinel ponowił w tym roku swoję przeszłoroczną poprawką przeciw gwardji narodowéj, a raczéj przeciw pensji jéj dowódcy. P. Desmalles (z depar. Lozery) reklamował na korzyść dróg w swoim departamencie i błagał izbę aby wysłuchała skromnego żądania okolicy, która nie żąda tak jak Pyreneje kolei żelaznych, ale tylko dróg choćby nawet dróg nie makadamizowanych.

Po mowie p. Loquiene, p. Gozein i rozmaitych odpowiedziach panów Baroche i Vuitry, zabrał głos pan Belmontet w sprawie starych oficerów Cesarstwa, którzy w liczbie 4000 żądają niewypłacanéj pensji za order legji honorowéj. Pan Belmontet który ma przywiléj bawienia izby, mówiąc jéj wiele pięknych rzeczy i wiele prawd niekiedy nieco za grubych, miał mowę bardzo dowcipną ale w niektórych miejscach nieodpowiadającą dobremu smakowi. I tak naprzykład, według niego Napoleon I szy miał serce w mózgu, Taylerand był Diabłem kulawym. Francja więcéj ma uczucia macierzyńskiego niż arytmetyki, starzy żołnierze są pomnikami publicznemi, ucięte ręce i nogi warte są przynajmniéj tyle co nogi tancerek i t. d. Od początku do końca mowy śmiano się i nie miano odwagi gniewać się.

Jenerał Petit, który jak sam powiedział izbie, siedmiu koni stracił pod sobą na wojnie i pochował trzy swoje poprawki zabite przez izbę, traktował przelotnie tę samą kwestją co p. Belmontet. Jenerał Lebreton powiedział także kilka słów na korzyść swoich dawnych towarzyszy broni. Pan Baroche odpowiedział tym trzem mówcom i następnie kwestja ta została pochowaną ze wszystkiemi honorami..... pokoju.

Posiedzenie zamknięto o godzinie piątéj i zwołano je na jutro.

— Cesarz podpisał wczoraj i dzienniki ogłoszą zapewnie jutro postanowienie tyczące się budowy kolei żelaznéj z Paryża do Lyonu przez Bourbonais. Ponieważ przedsięwzięcie to nie wymaga żadnych nowych wydatków ze strony skarbu, przeto nie potrzebuje także zatwierdzenia ciała prawodawczego i staje się bezpośrednio prawomocnem.

— Kardynał Wiseman znajduje się obecnie w Paryżu.

— Piszą z Paryża 10go kwietnia do *Neue Preussische Zeitung:*

Raport komiissji budżetowéj został już złożony ciału prawodawczemu i warto przypatrzyć mu się cokolwiek z bliska. Według brzmienia ustawy, roztrząsanie i zatwierdzenie budżetu, są głównym przedmiotem zadania ciała prawodawczego, ale nietylko regulamin ogłoszony bezpośrednio po ustawie, wprowadził liczne ograniczenia w kontrolowaniu wydatków, ale nadto ograniczenia te w praktyce jeszcze są powiększone. I tak komissja widzi się zmuszoną prosić rząd aby przedłożył projekt budżetu w pierwszym miesiącu posiedzeń, a tymczasem faktem jest, że od roku 1852 nigdy inaczéj nie podawano budżetu jak w ostatnim miesiącu posiedzeń, tak że ciało prawodawcze w żaden sposób nie może gruntownie roztrząsać ten tak niezmiernie ważny przedmiot. Ale nie na tém koniec. Deputowani mają roztrząsać wydatki wydziałów ministerjalnych, ale nie mają prawa żądać objaśnień od samych ministrów osobiście, i jak wiadomo na pierwszém zaraz posiedzeniu, ministrowie odmówili udania się na narady komissji dla wykazania użyteczności żądanych budżetem summ. Tak chciał Cesarz, tylko ministrowie obowiązani są przysłać komissji żądane przez nią dokumenta. Z raportu pokazuje się, że tylko pięciu ministrów uczyniło temu przepisowi zadość. Od czterech lat wszystkie budżety przedstawiane ciału prawodawczemu, miały przewyżkę dochodów nad wydatki, ale też w każdym razie pokazało się wprost przeciwnie, przy ostatecznem zamknięciu budżetu który w dwa lata późniéj bywa regulowany. Tak stało się z budżetem 1852 roku, który przed dwoma miesiącami został uregulowany i tak samo niewątpliwie będzie z budżetem na rok 1856. Przedstawiony przed miesiącem projekt tego budżetu z przewyżką 4 miljonów, uległ już zmniejszeniu co do przewyżki przez następnie przedstawione żądanie dodatkowego kredytu. Komissja także prosi zawsze rząd aby jéj przedstawił budżet zgodny z rzeczywistością faktów, a i tego nigdy doprosić się nie może. Nakoniec uczynimy jeszcze uwagę, że aby przedłożyć budżet w równowadze, rząd w roku 1856 zamierza przedać lasy za summę 15 miljonów fr. Komissja budżetowa nie mogła zamilczéć żalu z powodu tego środka, ponieważ podobne zasiłki powinny być zachowywane na zupełnie nieprzewidziane wypadki. (*Neue Pr. Zeit.*)

G R E C J A.

— Piszą z Syra do *Hamb. Corresp.*, że według korespondencji prywatnych, Bawarja spodziewa się posłać do Wiednia pełnomocnika, mającego zaproponować konferencji, aby położyła koniec zajęciu Grecji przez obce wojska, która to propozycja pewną jest poparcia ze strony Austrji, jak również Prus w przypadku jeśli to mocarstwo weźmie udział w konferencjach. (*Jour. de St. Peter.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 7 Kwietnia. Polityka która była przez dwa dni zapomnianą, zaczyna dziś na nowo zajmować umysły. Rozprawy nad projektem prawa o milicji odbywają się obecnie w Ciele ustawodawczem. Wnijścia i korytarze zapełnione są tłumami rozmaitej ludności, i jeśli wierzyć mamy alarmistom, należy spodziewać się nieporządków. Władza przedsięwzięła jeszcze nowe środki ostrożności, a straż pałacu liczniejsza niż zwykle, powierzona jest członkom milicji szczerze przywiązanym do rządu; wszystkie wojska stoją pod bronią w swoich kwaterach.

Posiedzenie jednak nie przedstawi ważnego interesu aż chyba wieczorem, i to dość późno, kiedy kortezy przystąpią do rozpraw nad tym projektem. Zaczęto bowiem od roztrząsania osobistego wotum pana

---

Józef. Jeśli nie smyrga, to może jedzie strzelać się albo coś takiego. Chłopak ma twarz otwartą, nic się na niéj nie ukryje a jakiś był niespokojny.

Edward tymczasem złożywszy rzeczy na debarkaderze, popędził dorożką na Nowy świat, gdzie miał się jeszcze pożegnać z Kazimierzem, który na niego czekał w cukierni. Gdy się koledzy serdecznie uściskali i pożegnali, Edward rzekł jeszcze:

— Cóż, ty nie wyjrzysz nigdy z tego kąta? Czy jak Kant chcesz kupić rozum świata całego, nieruszając się z Królewca?

— Może się i wybiorę w tych czasach. Myślisz że mnie często nie gna tęsknota zobaczyć góry, morze, miasta i ludzi innych. Już ci to mówiłem przy pierwszym twoim wyjeździe, ale widzisz, bluszczowi trudno się odszczepić od swego zwaliska, a ja zawsze jestem tym samym bluszczem, co to o nim kiedyś improwizował Ksawery pod Kopernikiem.

— I tym samym dziwakiem! Bywaj zdrów! — rzekł Edward po raz ostatni. Na widok téj samotnéj, wytarto ubranéj postaci kolegi, którego żegnał na długo, jakoś miękko się mu robiło na sercu.

— Bywaj zdrów! zawołał Kazimierz, nie tając, że mu oczy zwilgotniały, a pisuj do mnie listy długie, będziemy sobie nawzajem dodawali odwagi.— Niech cię Bóg prowadzi!

Pędził Edward dorożką co tchu ku kolei, bo już tylko pół godziny zostawało czasu, w tem usłyszał, że ktoś kilkokrotnie zawołał nań po imieniu. — Odwrócił się, pędziła za nim co tchu kareta, przy której poznał konie Nemroda. Twarz Artiura wychyliła się z jednéj strony a Nemroda z drugiéj.— W szerokiéj alei kareta zrównała się z dorożką.

— Powiedzieli nam w hotelu, że odjeżdżasz dzisiaj, i gdzie tak? Pewnie do babki? zapytał Nemrod.

— Wstąpił do piekła po drodze mu było, zawołał Artiur. Do jego babki nie można jechać koleją. Gdzie jedziesz Edwardzie?

— Bez pożegnania, pewno na krótko?

— Nie, na bardzo długo, odparł Edward.

— I nie pożegnałeś się z nami? zapytał Artiur. A ja myślałem, że będziesz świadkiem, wiesz czego? Je comptais sur vous (rachowałem na ciebie).

— Sprawa nagląca, nie mam chwili do stracenia.

Dojechali do debarkaderu i wysiedli, pasażerowie krzątali się już gwarnie, bo wkrótce pierwsze, przeraźliwe gwiznięcie pary miało się rozlegnąć w powietrzu.

— Zmiłuj się, czyby odjazdu tego do jutra nie można odłożyć? Hrabina chce się koniecznie widzieć z tobą, papa i moja żona także. Czy się godziło nie pożegnać z prawdziwemi przyjaciołkami? Na miłość Boga zostań, bo kobiety chyba mnie zafukają, jak cię nie przyprowadzę, — nastawał Nemrod.

— Zagroziły mi, żeby się moja noga nie pokazywała, jeśli z tobą razem nie przyjdę, wtrącił Artiur, Que diable, jeden dzień przecież ci nie wiele stanowi! Daj się namówić, pochulamy na odjezdnem.

— Rzeczy już zapakowane, pojechałyby więc Bóg wie gdzie. Już za późno! Bywajcie zdrowi!— Pokłoń się, proszę, hrabiostwu i żonie, rzekł Edward ze sztucznym uśmiechm. Trybem miejscowym ucałował się z nimi w oba policzki, wsiadł do kare-

Novaro Zamorano. Ten deputowany ile razy jest członkiem jakiej komisji, zawsze ma sobie za obowiązek w jakimkolwiek przedmiocie występować z osobną opinją różną od opinji jego kolegów.

Wotum to zostało odrzucone. Pan Novaro Zamorano żądał, aby odłożono rozprawy nad tym projektem, do czasu ostatecznego ułożenia zasad Ustawy.

Dzienniki donoszą, że książe Vitorji z wielką trudnością przyjął wczoraj dymisję podaną mu przez pana ministra spraw wewnętrznych. Ta wiadomość jednakże dotychczas zdaje się być bezzasadną, bo pan Santa Cruz zasiada na zwykłem swojem miejscu między swemi kolegami gabinetowemi.

Moderatyści spodziewają się, że wypadki 1843 roku ponowią się. PP. Gonzalez Bravo, Nocedal i Castro, działają w tym duchu i przygotowują się. Nie tają już dziś oni swoich nadziei, szczególniej od czasu jak widzą demokratów i progresistów szarpiących się zapamiętale, jak to od kilku dni ma miejsce, przeciw rządowi, z powodu projektu prawa o milicji narodowej.

Gabinet naradzał się nad sprawą z lordem Howden w przedmiocie jego protestacji z powodu nietoleraucji doświadczonej w Sewilli przez jednego duchownego anglikańskiego. Uradzono, że należy zażądać objaśnień od ministra angielskiego.

Otrzymano tu nowe propozycje w przedmiocie pożyczki. Rada ministrów zajęła się niemi, ale ponieważ polityka ciągle ważniejszą gra rolę od wszystkich innych interesów kraju, rząd zatem zmuszony jest do odroczenia najbardziej naglących nawet kwestji. Tak naprzykład pan Werner, który podawał propozycje ze wszech miar godne przyjęcia, musiał odjechać z powrotem do Francji po trzech tygodniach pobytu w Madrycie, nie doszedłszy do żadnej rezolucji. Pan Madoz jak słychać, ma zamiar obdarzyć go krzyżem Karola IIIgo.

Nie będziemy się rozpisywali o procesji która wczoraj miała miejsce, a która odbywa się zawsze w wielki piątek. Całe miasto Madryt wyszło na ulice, ale sceny takie nie są godne ani chrześcjańskiego ani ucywilizowanego ludu.

Minister skarbu w celu przyspieszenia robot około kanału Izabelli, który ma sprowadzić dostateczną obfitość wody do Madrytu, przedstawił kortezom projekt prawa upoważniający do bezpłatnego sprowadzania rur surowcowych zakupywanych w Anglji.

Mamy ważne powody sądzenia, że częste i na pozór bardzo ważne popłochy które w czasie procesji spowodowały opróżnienie prawie w mgnieniu oka i to po kilka razy, ulic Mayor, Correto, Carrera, Alcasar, Montera, Pressados i la Puerta del Sol, były po prostu dziełem kilkunastu zręcznych łotrów, którzy nie mogąc dojść do swoich występnych celów wśród spokojności zupełnej jaka panowała w początku procesji, rozsiewali niedorzeczne wieści, aby rozszerzyć postrach między kilkunastu tysiącami osób, które się tam znajdowały. Potwierdza naszę przypuszczenie to, że w czasie popłochu liczne i ważne kradzieże zostały popełnione.

Nic jednak nie zaszło z tego co zapowiadano. Spokojność nastąpiła po tej nagłej trwodze. Skończyło się na strachu, na kilkunastu zręcznie wykonanych kradzieżach i na bójce między jednym oficerem milicji który zamykał orszak, i mieszczaninem który nie chciał przepuścić procesji.

— Na posiedzeniu dnia 4 marca, książe Vitorji przy rozprawach nad projektem prawa o milicji, powiedział: »Czyliż ci, którzy tyle rozprawiają o milicji narodowej, więcej ją kochają niż ja który jej zawsze broniłem? Ja pospieszyłem przywrócić ją. (Brawo). Nie, ci panowie nie mają takich tytułów do przemawiania w tym przedmiocie jak ja, bo milicja wié, że nie ma żadnego uczucia któregobym z nią nie podzielał. Ze czcią powitałem ja jej sławną chorągiew.

Jakimże więc sposobem śmie ktokolwiek twierdzić, że ja chcę poniżyć milicję narodową? Podobne twierdzenie wyjść może jedynie z ust ludzi nieporządku, którzy gotowi są nie odrzucić żadnego środka aby naszą zgodność rozerwać. Ale naprożno oni manewrują, liczę na rozsądek i patrjotyzm milicji narodowej. (Brawo! brawo!)

Takim jest duch który przejmuje milicję narodową, takim jest ten który mnie przejmuje, wszyscy to wiedzą w Hiszpanji a dzięki tej naszej zgodności, będziemy mogli do ostatniej chwili żartować z intryg nieprzyjaciół rewolucji. (Mowa ta sprawiła wielkie wrażenie, długie oklaski Izby odpowiedziały na nią).

(*Independance Belge*).

Madryt 11 Kwietnia. (Depesza telegraficzna). Zawichrzenie które tu wybuchło wczoraj, zostało prędko przytłumione przez milicję narodową. Pietnastu przywódców aresztowano. (*Independance Belge*).

N I E M C Y.

Hamburg 9 Kwietnia. Mamy tu wiadomości z Helsinger 6go b. m. Przednia straż floty angielskiéj która przybyła do tego portu duńskiego w dniu 31szym marca, wystawiona tam była następnie na wielkie niebezpieczeństwa, tak dalece, że przez chwilę obawiano się zupełnéj zguby trzech okrętów, które zostały rzucone na Sund, kotwice ich bowiem zerwane zostały gwałtownością wichru, a wszystkie ich łańcuchy były porwane przez ogromne kry które się odrywają od brzegu. Szczególnie jedna fregata o 42 działach, parowa, poniosła tak wielkie uszkodzenia, że zapewnie zmuszoną będzie powrócić do jakiego portu angielskiego, dla dopełnienia reperacji jakich jéj stan wymaga. (*Independance Belge*)

T U R C J A.

Ahmet-pasza i Ali-pasza skazani na cztery lata więzienia, zostali zaprowadzeni do twierdzy Megos na wyspie Cypru.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Augsburskiéj*, że wskutku reklamacji władz wojskowych austrjackich, przeciw złemu stanowi dróg głównych w Księstwach Naddunajskich, rząd Wołoszczyzny ma z wielkim kosztem kazać budować główne trakty a szczególniéj w kierunku do Hermanstadu i z Bukaresztu do Predzal w kierunko Kronsztadu. Wszystkie te linje są już wytknięte; roboty przeznaczone będą drogą przysądzenia i mają być ukończone w części jeszcze tego roku a zupełnie w roku 1856. (*Jour. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 8 Kwietnia. Wczoraj senator Colla odczytał raport w przedmiocie projektu prawa o klasztorach. Szanowny sprawozdawca starał się przedewszystkiem skreślić dokładny obraz rozmaitych opinji jakie objawiały się w łonie komissji. Tych opinji jest trzy: jedna żąda wprost odrzucenia projektu prawa, druga przyjmuje go co do zasady, ale odrzuca formę i chciałaby wprowadzić poprawkę zmniejszającą jego ważność, trzecia nakoniec ogranicza się na przyznaniu rządowi prawa nałożenia podatków na dobra duchowne. Tę ostatnią opinję przedstawia sprawozdawca, dwie inne mają po dwóch stronników, za odrzuceniem są hrabia Sauli i hr. Silopis, za zmianą co do formy jenerał Colegno i kawaler Desambrois.

O ile przewidywać można, utrzyma się opinja panów Colegno i Desambrois, a przynajmniéj poprawka przedstawiona przez tych dwóch senatorów, sprowadzi środek pojednawczy który utrzymując zasadę niezawisłości władzy cywilnéj, zniesie tę część projektu która najwięcéj obudzała opozycji.

Raport p. Colla rozdany zostanie senatorom dopiero w przyszłym tygodniu, a od poniedziałku za tydzień rozpoczną się rozprawy (*Indep. Belge.*)

WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

Miłość!.... Jestże uczucie więcéj piękne, więcéj wzniosłe nad miłość? Możeż się człowiek nazwać człowiekiem, nie doświadczywszy tego, co go przeświadcza o Niebie i niebiańskie słodycze kosztować pozwala? Ta iskra miłości spokojnie spoczywa, aż pokąd człowiek nie znajdzie odpowiedniéj istoty; wówczas ona silnym podmuchem współczucia roz płomienia się w ten święty ogień, co wszystkie namiętności niszczy, a tylko samą boskością duszę przejmuje i jak zorza szczęścia dwóm istotom przyświeca. Niknie ziemskość, myśl swobodna oczyszcza się z obrazów przeszłości i przyszłości, żyje w lubéj teraźniejszości życiem przeczystych aniołów i nie ma cienia zepsucia coby ćmił tęczowe kolory niebieskiego ognia miłości. Miłość nie ma celu, nie zna matematyki, heraldyki, i wszystko co jest za obrębem jej działania, jest dla niéj obcem, nieinteresującem; względność świata ją nie obchodzi, bo sama w sobie będąc doskonałością, nie przypuszcza aby jéj co ubliżyć mogło: gore tym ogniem bez żadnéj przyczyny, i miłość z niczego powstając, sama w sobie rajskie obrazy wyrabia i szacunkiem cnoty je barwi. Miłość gaśnie, bo jest ogniem; jeżeli się ona zajęła w sercach nieskażonych jeszcze zepsuciem materjalizmu i interesu, pozostawia miłą pamięć przeszłości, szczęścia niebiańskiego, i jest słodką rosą użyzniającą dalszą pielgrzymkę ludzkiego życia; lecz biada, biada, jeśli ten ogień święty zawrze w piersi łańcuchem egoizmu skutéj.

Józef zmuszony koniecznością bywać w domu kasztelana i księcia, bez żadnéj chęci odżywił dawne stosunki stolicy. Otwarły się złocone podwoje salonów dla niego, i znalazł w nich życie minione, w którém tak zawsze smakował i do którego z nową wrócił roskoszą, z urokiem jeszcze mu nieznanym. Zapomniał o sejmie, o celach do których dążył, zapomniał że jest mężem Kasi, że Aspazja i Władyś słodkie imie ojca mu dawały, zapomniał o wszystkiem, bo Rózia wszystkiem mu była, bo w niéj to znalazł o czem nie marzył, czego nie śnił nigdy, a co mu nad

---

ty, i w Grodzisku zasmucił się boleśnie, kiedy sobie przypomniał kilka słów Emilji, zarazem przypomniał sobie, że zapora między nim a nią zapadła już na wieki.

— Trzeba się wyrzec nieba, żeby nie wpaść do piekła, powtórzył w myśli słowa, co je kiedyś do niéj powiedział i jechał daléj z rezygnacją, z któréj go co chwila jakie wspomnienie obudzało, a każde takie wspomnienie wpijało się zwolna w serce jak te subtelne włoskie truciny co pono za czasów Borgiowskich zwolna w ciało wpijać się miały.

* * *

Hrabina Marżańska czytała książkę przy oknie, Emilja siedziała przy fortepianie, nie dotykając klawiszów... Ktoś w odległym pokoju drzwi otworzył i bez meldowania szedł najprzód, w lustrze spostrzegła męża: nieco zafrasowany dążył przez salę a za nim Artiur o parę kroków. Wyszła do drugiego pokoju i przy drzwiach stanęła, słuchając niespokojnie.

— Dziwak ten Olelski, sama hrabina przyzna, poleciał gdzieś koleją i nieprędko ma wrócić. Namawialiśmy go z Artiurem, żeby choć jeden dzień się zatrzymał, ani chciał słyszeć o tem. Zalecił mi ukłony dla pań oku.

— Pauvre garçon! (Biedny chłopiec) szepnęła hrabina, witajac Artiura ujmującem spojrzeniem. Emilja zbladła i zarumieniła się, wchodząc znów do sali. Gdy jéj mąż to samo powtórzył, odrzekła dosyć naturalnie:

— Pan Oleski musiał pojechać do babki swojéj pani chorążyny, skąd zapewnie powróci nie długo.

— Projekt więc na dzisiejszy wieczór do teatru? zagadnął grzecznie Nemrod.

— Wątpię czy pojedziemy, głowa nieco mnie boli, a Emilja sama nie ciekawa pewno opery, którą słyszała już tylokrotnie, odparła hrabina, przelotnem spojrzeniem jakby chcąc się porozumieć z pasierbicą, która przez okno zaczęła patrzéć na ogród, gdzie od czarnych, obnażonych z liści drzew, płaty śniegu i sople lodu rażąco biało odbijały.

Artiur sympatycznie spojrzawszy na nią i dojrzawszy, że chusteczkę przezroczystą biała rączka nieznacznie poniosła do oczu, stanął przy Nemrodzie i zasłonił tym sposobem postać jéj samotnie przy oknie stojącą.

— I cóż Olelski? zapytał wchodząc hr. Józef Marżański.

Gdy mu odpowiedziano, zamyślił się nieco, spojrzał na żonę, potem znacznie dłużéj na Emilję, na Nemroda, znów na żonę i kiwnąwszy głową, rzekł z nieukontentowantem do Artiura:

— Dam ci wierzę for, Artiurze, zrobisz ze mną partję szachów?

— Je suis à vos ordres. (Jestem na pańskie rozkazy).

— Olelski już musi być o kilka mil od Warszawy. Nieco dziwak ale wyborny i szlachetny chłopiec, dokończył hr. Józef spojrzawszy jeszcze raz na córkę, nagle zapytał Nemroda czy w tym tygodniu jadł już szparagi.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wszystko stokroć milszem było. Przyszłość, świat cały zaokrąglały się w lubem spojrzeniu dziewicy, i ona mu była gwiazdą szczęścia widomego, gwiazdą miłości, nadziei. On nie miał celu, on miał cel bez celu, on żył miłością, dla miłości tylko!

Ziściły się dobre chęci kasztelanowéj i starania Rózi: silny głos Józefa umilkł na obradach, i już się zbliżał czas ukończenia sejmu, kiedy kasztelanowa pełna zadowolenia, rzekła do Rózi:

— Moja miła, masz prawo żądać obiecanéj ci kolji, ślicznieś rzecz prowadziła i słusznie ci nagroda należy.

— Albož ja będę w niéj piękniejszą?.... albož mię Józef będzie więcéj kochał?

— Ale ty ich tak chciałaś?

— Był czas gdzie podobna błyskotka miała cenę u mnie, lecz dziś przekonaną jestem, że ona nie podwyższy méj wartości w sercu Józefa.

— Już też nam jego serce niepotrzebne, i należy nawet byś mu okazała niestosowność jego kroków.

— Jakto? Czyż ja bez serca, bez miłości Józefa obejść się potrafię?

— Co mówisz Róziu?.... Czyś oszalała, wszak on żonaty?!

— Ja to mamie mówiłam i mama mówiła że to nic nie szkodzi; teraz już późno!

— Fe moja miła, takie żarty nie przystoją z matką, nie martw mię: co się robiło, to się robiło tylko dla interesu, i masz skutki z tego, bo kolje na twoje zawołanie, Wacławek ożeni się z Julką, a ty wyjdziesz za synowca wojewody, już są rzeczy ukartowane, rozumiesz mię.

— Miłość nie zna interesu, sercem nie wolno igrać. Otwarcie powiadam, ja kocham Józefa i tylko z nim mogę być szczęśliwą.

— Ale to być nie może!

— A więc nigdy niczyją żoną nie będą.

— Zastanów się moja Róziu, rzekła ze łzami kasztelanowa, ja bez miłości wyszłam za twego ojca i jestem szczęśliwą; świetniejszéj partji jak synowiec wojewody nigdy nie możesz się spodziewać, i ty to dla szczęścia matki zrobisz nie wątpię.

— Wprzódy.... dawniéj, możebym i zrobiła, ale dziś, niepodobna.

— Ale dla czegóż Róziu, na Boga cię zaklinam!

— Dla tego że Józefa kocham.

— Ach Róziu, ty mię zabijasz!... Pomyśl trochę ile trudności nieprzełamanych: Józef żonaty i ma dzieci, rozwód niepodobny! a gdyby i nastąpił, to majątek zostanie przy dzieciach, bo to jego żony. Daléj wyrobienie pozwolenia w Rzymie na połączenie się wasze, boście krewni i bliscy, zbyt wątpliwe, i prócz tego Bóg nie błogosławi podobnym związkom: a nadto świetność połączenia się z synowcem wojewody czyż może zrównoważyć się z panem Pszczółką?... O nigdy! Przysięgam wolę cię widzieć w klasztorze, na katafalku nawet, niżli pobłogosławić podobny związek.

— Mama błogosławiła.

— Milcz! mówiłam ci że dla interesu.

— A ja miłości nie poświęcę dla interesu; wolę umrzeć. Mama zna mój charakter i wie że ze mną tak nie można.

— Tak być musi.

— Nigdy!

— A więc już nie zobaczysz p. Józefa! zawołała z gniewem kasztelanowa, daję ci słowo honoru na to i tak będzie jak ja chcę. I wydała roskaz nie przyjmowania nikogo bez uprzedniego meldowania.

Rózia, było to dziecię pieszczoty i szczęścia. Od kolebki wszystko co ją otaczało, zwykło ulegać bezwarunkowie jéj żądaniom i chęci, dziko więc zabrzmiały w jéj duszy słowa matki »ja tak chcę i tak będzie,« nie mogła się z niemi oswoić, nie mogła pojąć aby czyjakolwiekbądź wola mogła przeciw jéj woli wystąpić do walki i odnieść zwycięstwo: byłto pierwszy piorun, pierwsza niedola, co majowe życie Rózi zakłóciły i dziewicze marzenia smutnemi chmurami grobu zasępiły.

Józef po kilkakroć był w domu kasztelaństwa. zawsze przyjęty, lecz ani razu Rózi nie widział: z początku nie śmiał badać przyczyny, lecz rozpaczliwe położenie dodało mu śmiałości zapytania o nią. Wówczas z uczuciem znamionującem całą boleść ojca, powiedział kasztelan: »Nasza Rózia chora,« a kasztelanowa tonem cierpkiéj wymówki: »O, cierpiąca i mocno.« Musiał poprzestać Józef na téj odpowiedzi, przeklinając etykietę wielkiego świata, etykietę, co mu stawała na przeszkodzie ujrzenia Rózi i niesienia własnego życia w ofierze. O czemuż teraz Rózia nie w więzieniu, czemu nie w ręku najokrutniejszego nieprzyjaciela?.... rzuciłby się Józef i siłą Herkulesa wyswobodziłby drogi przedmiot miłości! a dziś, może lekka zasłona go przedziela, może drzwi jedne, i prawa przystojności każą uczuciom kamienić i bolesném konaniem chwile życia liczyć.

Kasztelanowa nie traciła czasu, lękała się by lew ugodzony boleśnie, nie wywarł swych sił ostatnich na starganie krępujących go więzów i nie zniweczył jéj ułudnych marzeń. Udała się więc do wojewody po radę, po spełnieniu uczynionych przyrzeczeń, bo miała do tego niezaprzeczone już prawo. Zaledwie zajechała przed pałac wojewody, kiedy kamerdyner wybiegł na jéj spotkanie.

— Pan wojewoda w domu?

— W domu, Jaśnie Pani.

— Jest kto?

— Kilku mężczyzn niewielkiego znaczenia.

— Proszę powiedzieć p. wojewodzie, że się chcę z nim widzieć w gabinecie. W chwil kilka już był wojewoda przy kasztelanowéj.

— Panie wojewodo, zdaje mi się że już mam prawo upomnieć się o rękę Julci dla mego Wacławka. P. Pszczółka milczy i nie można go było lepiéj zobojętnić, n'est ce pas?

— Właśnie chciałem służyć pani dobrodziejce dla pomówienia w téj materji. Wybornie pani rzecz prowadziłeś i ja święcie dotrzymuję słowa; powiedziałem że dam mojéj córce do wyboru: habit lub małżeństwo Wacława. Wiem że się kocha szalenie, ale to w takiéj figurze, co długo i długo jeszcze potrzeba czasu, aby się można oswoić z myślą przyjęcia go do mojéj familji; wprawdzie rozum, cnoty i tym podobne okoliczności cechują tego człowieka i mogą na wysokie stopnie wynieść go w Ameryce, ale u nas.... ja już za stary jestem abym to mógł na szalę znakomitości rodu położyć. Otóż chciałem z panią pomówić, bo pojutrze kończy się czas dany méj córce do namysłu, i wolę kiedy kasztelanowa zaraz ją otoczy pieszczotami, bo to trochę złagodzi jéj obecne położenie i nie da się rozwodzić żalom, które jakkolwiekbądź muszą ranić serce ojca. *(d. c. n.)*

SZKICE DORYWCZE
JANA PRUSINOWSKIEGO.
X.
HOFMAN.
(Ustęp z notat uniwersyteckich.)

Czytając po raz pierwszy dzieła Hofmana, czytając je przez dni kilka bez przerwy, od rana do późnéj nocy, rozmiłowałem się w tych utworach, samopas puszczonéj wyobraźni. Moja też wyobraźnia niepróżnowała wcale, i uniosła mnie w jakieś zaświatowe dzielnice, otaczając tysiącem widziadeł. Przywidzenia te pełne rozmaitości i dziwactwa, naprzemian straszyły mię, zachwycały, albo wywoływały jakiś śmiech serdeczny. Niekiedy cudackie postacie obrazków Hofmana, wstawały jak upiory z czarnego katafalka druku, i przesuwały przedemną, jak niegdyś przed swoim znękanym twórcą. Rozpierzchła gruppa tych widziadeł, została mi dotąd w pamięci, niby błąkająca się karawana po przejściu huraganu. Dzisiaj, już mnie niestraszą te mary, już mogę je spokojnie zapisywać na kartkach mego dziennika, jak jeden znajomy mi dzierżawca, notuje na marginesach kalendarza minione burze, gradobicia i przelot szarańczy..... Ale wówczas, wszystkie te dziwotwory żyły dla mnie, ruszały się i mówiły, gniotąc mnie swoją nieprzebłaganą potęgą. Słowem, doznałem na sobie wszystkiego, co dręczyło i umęczyło nakoniec nieszczęśliwego Hofmana. Niedziw więc, że uczułem silną sympatję do jego utworów, do jego życia, marzącego i straszliwego, jak skazka.

Dziwny, bo to był człowiek ten Hofman. Zarazem poeta, malarz i kompozytor, przez szczególniejszą organizację swojéj duszy, posunął do ostateczności i zamienił dla siebie w torturę, te troiste dary szczśliwego talentu. (*a*) Mimo zaś zamiłowania w nauce, malarstwie i muzyce, lubił ciemny kąt w szynkowni, lubił wino, bał się djabła, kochał w upiorach, i wszystko co tworzył, tworzył w jakowémś rodzaju obłąkania! Widział on wszędzie tylko widma, one kiwały na niego z każdéj chińskiéj filiżanki i z każdéj berlińskiéj peruki. Był prawdziwym czarnoksiężnikiem, przemieniając ludzi we zwierzęta, a zwierzęta w poważnych radców. Umiał wywołać z grobu umarłych, ale za to samo życie odepchnęło go od siebie jak upiora. On to czuł, czuł że sam był widmem: a cała natura, była dla niego potłuczoném zwierciadłem, w którém widział tylko własną larwę po tysiąckroć odbitą i dzieła jego są jakby jednym okropnym krzykiem boleści.

(*a*) Sąd o Hofmanie i dziełach jego starałem się się streścić z krytycznych rozbiorów o nim, Walter-Skotta, Leéve, Veimersa i H. Hejnego. Szczegóły zaś o życiu ze znanych jego biografji. J. P.

Ale pamiętajmy, że nie każdemu dano jest czerpać siły talentu w szczęściu i obfitości. Są ludzie, dla których życie jest pasmem ciągłych udręczeń, których wyobraźnia musi szukać karmu, jedynie w zmąconym wirze przeciwności i nieustannéj nędzy. Niech więc nas niezadziwia, że wyobraźnia w jego utworach panuje nad rozumem, i niech nas nie gorszy dający się w nich czuć brak poważniejszego sądu i wymyślniejszego gustu. Zamiast zimnego rozbioru jego zasad, należy mu raczéj współczucie, za tę oryginalność, która go kosztowała tyle boleści i jak rdza przetrawiła życie. Pamiętajmy, że poezja Hofmana, była tylko chorobą, a purpurowy połysk w jego fantastycznych szkicach, nie jest płomieniem gienjuszu, ale gorączkowym rumieńcem.

Bijąc się jednak w piersi, zapytajmy sami siebie, czy możemy mieć prawo do podobnych uwag, będąc równie niezbyt ubłogosławieni zdrowiem?..... Wrzeszcie, sama poezja, może jest chorobą ludzi, jak perła jest tylko chorobliwym pierwiastkiem cierpiącéj ostrygi. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Brzowski Józef ob. z Mieszkowa. — *H. Wilcn.* Cielecki Feliks ob. z Sojki. — *H. Drezd.* Czosnowski Hipolit ob. z Płocka. — *H. Krak.* Jezierski Karol brabia z Mińska. —

WYJECHALI z WARSZAWY.

Dzewiecki Emil ob. do Końskowoli, Fejchtner podpułkownik do Iwangorodu, Grabiński Stanisław ob. do Gałkowa, Kapliński Juljan ob. do Jastrzębia, Leszern dymisjowany jenerał-major do Lubani.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w połu. ciepła 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 2.

W Drukarni J. [illegible]er. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] kwietnia 1855 roku. - Starszy Cenzor F. Sobieszczański.